

# „LEGENDA WYSOCKIEGO”



Lesław Czapliński

## „Legenda Wysockiego”

Sądząc po ilości oraz zróżnicowanym wieku zgromadzonych w Kawiarni Literackiej, mimo upływu 37 lat wciąż wzbudza ona



żywy oddźwięk

Do Władimira Wysockiego mam nastawienie dość osobiste, ponieważ danym mi było znaleźć się na jego ostatnich w życiu występach. Pod koniec maja 1980 roku zjechała do Warszawy słynna Taganka, którą od lat zapraszano, ale w jej miejsce przysyłano inne moskiewskie teatry o znamionach wyraźnie akademicko-muzealnych. Byłem na drugim przedstawieniu „Dobrego człowieka z Syczuanu” Brechta. Na pierwszym lotnika Jang Suna zagrał dubler Wysockiego. Spekulowano, że słynny bard nie został wypuszczony ze Związku Radzieckiego. W przerwie

drugiego przedstawienia szeptano, Wysocki to, czy nie on? Niby z lekka zachrypli głos się zgadza, ale pewna otyłość i opuchłość twarzy nie pasowały do jego znanego ze zdjęć wizerunku. Okazało się, że to jednak on. Dojechał do Warszawy od żony z Francji, a powodem zwłoki były pierwsze, lekceważone objawy, jak się okaże, śmiertelnej choroby. A nazajutrz legendarny „Hamlet”, w którym na początku pojawia się jeszcze bez charakteryzacji, poniekąd w „cywilu” i stając w świetle punktowego reflektora z gitarą w dłoniach wyśpiewuje „Balladę o Hamlecie” Borisa Pasternaka. I dopiero potem idzie w ruch krążąca po scenie kurtyna, będąca sprężyną napędową wydarzeń Szekspirowskiego „Hamleta” w przekładzie Pasternaka, zagarniając, ścinając i unicestwiając kolejne postacie. Z tego „Hamleta” zapamiętałem przede wszystkim finałową scenę pojedynku z Leartesem, w której przeciwnicy, zamiast mniej lub bardziej udatnie ustawionego fechtunku, stają po przeciwnych stronach szerokiej sceny (rzecz odbywała się w Rzymie, ówczesnej Operetce), na dodatek zaopatrzeni są w krótkie kordy, tak że w żaden sposób nie może dojść pomiędzy nimi do kontaktu fizycznego, a kolejne fazy starcia punktują zmiany światła. Muszę przyznać, że był to najbardziej wstrząsający teatralny pojedynek jaki widziałem, mimo że nie dochodzi w nim do zwania, w przeciwieństwie do innych scenicznych rozwiązań tego rodzaju sytuacji, gdzie widać, że aktorzy skupieni są przede wszystkim na tym, by nie uczynić sobie krzywdy. Jak się miało niebawem okazać, były to ostatnie publiczne występy aktora, który zmarł 25 lipca tego roku. I właśnie ujęcia z tego warszawskiego przedstawienia znalazły się w filmie Aleksandra Kowanowskiego i Igora Rachmanowa „Włodzimierz Wysocki. List do Warren’a Beatty’”, prezentacji nagranej dla amerykańskiego aktora w związku z planowanym jego radzieckim przedsięwzięciem artystycznym. Więcej fragmentów „Hamleta”, nagranych podczas występu Taganki na sezonie Teatru Narodów, zorganizowanym w Belgradzie w 1976 roku, znalazło się w drugim filmie tej pary realizatorów „Odejdę tego lata...”, poświęconych śmierci i pogrzebowi artysty w cieniu mającej właśnie miejsce Olimpiady, aby nie zakłócić radosnej atmosfery której nie

podano wiadomości o jego zgonie. Powtórzyła się poniekąd sytuacja sprzed 27 lat, kiedy jednego dnia zmarli Siergiej Prokofiew i Joseb Stalin. Wtedy także nie podano żadnego komunikatu o pierwszym, a rodzina kompozytora miało kłopot z dostaniem się na zamknięty cmentarz, gdzie miał odbyć się pogrzeb, co sugestywnie ukazał w swoim filmie „Dziecięcy ogród” Jewgienij Jewtuszenko. W przypadku Wysockiego mieszkańcy Moskwy jednak się o tym dowiedzieli i tłumnie zgromadzili się przed Teatrem na Tagance, by oddać ostatni hołd swojemu idolowi, a następnie w podobny sposób uczestniczyli w żałobnej ceremonii na cmentarzu Wagańkowskim.

W pierwszym filmie pojawiła się ponadto nieznana mi dotąd piosenka, w której Wysocki komentuje wybór Karola Wojtyły na papieża.

Artysta ten darzył szczególnym sentymentem Warszawę, przez którą przejeżdżał do swej francuskiej żony – Mariny Vlady. W opisującym to wierszu zatrzymuje się w miejscu, gdzie niegdyś stanęły radzieckie wojska, przyzwalając na stłumienie Powstania i zagładę Warszawy, przywołując racje polityczne wielkiego świata, ale jako zwykły człowiek i Rosjanin kończy, że wciska gaz do dechy, by nadrobić spóźnienie sprzed lat. Dlatego też tak mu zależało na występie w Warszawie.

Jurij Lubimow zrealizował potem angielską replikę swego słynnego „Hamleta” w Leicester, którą następnie przywiózł z kolei do Krakowa. Niby wszystko było takie samo, i szalejąca po scenie kurtyna, i ręcznie dziergane kostiumy, na dodatek w języku Shakespeare’a, choć Wysocki utrzymywał, że pod względem poetyckiego wyrazu przekład Pasternaka przewyższał oryginał, ale bez jego udziału była to tylko nieledwie podróbka...

